Rok 7. Kalisz dnia 3 (15) Lutego 1876 r. № 13.

KALENDARZ
Dziś św. Faustyna i Jowity.
D. 16 „ Julijanny P. M.
„ 17 „ Sylwina B.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 15 Lutego 1876 roku.

TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj . . .	9	4
Dziś ciepła . .	0	4

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 761 zmienne powietrze.
Dziś 764 bar. się podnosi.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Rządowe.

Zmiany w służbie.

Na pomocnika buchhaltera kassy powiatowej w Sieradzu, zanominowany Piotr *Potapski*.

Biurowy podleśny Klonowskiego leśnictwa Władysław *Sikorski*, przeniesiony na posadę urzędnika kancellarji w wydziale dóbr rządowych przy tutejszej Izbie Skarbowej.

— Donosiliśmy w swoim czasie o organizującej się w naszem mieście z inicjatywy JW. Gubernatora filji „Towarzystwa opieki nad rannymi i chorymi wojownikami“. Obecnie gdy takowa rozpoczęła już swoje czynności, pragnąc najdokładniej zaznajomić naszych czytelników z celami i ideami filantropijnego towarzystwa i skłonić tym sposobem do jaknajwiększego na jego korzyść współdziałania, pomieszczamy w tłomaczeniu jego ustawę.

USTAWA

Towarzystwa Opieki nad rannymi i chorymi wojownikami, zostającego pod Najwyższą protekcją Jej Cesarskiej Wysokości, Najjaśniejszej Pani.

Cele i środki Towarzystwa.

§ 1.

Celem towarzystwa jest nieść pomoc w czasie wojny administracji wojskowej w pielęgnowaniu rannych i chorych wojowników i dostarczać im w miarę możności, tak lekarską jako też i wszelkiego innego rodzaju pomoc.

§ 2.

Dla osiągnięcia tego celu, Towarzystwo za pośrednictwem swoich, wymienionych niżej, zarządów, przedsięwbierze jeszcze w czasie pokoju wszelkie dozwolone prawem środki, w celu powiększenia swych pieniężnych i materjalnych zasobów; stara się o przygotowanie możliwej lekarskiej pomocy i skompletowanie dostatecznej liczby siostr i braci miłosierdzia, urządza pomieszczenia dla lazaretów na użytek ranionych i chorych i przygotowuje prócz niezbędnych dla ratowania przedmiotów, wszystko to, co może posłużyć dla wygody i w ogóle dla ulgi cierpiącym wojownikom.

§ 3.

Środki Towarzystwa składają się:

a) z corocznych pieniężnych wkładów, od osób wszystkich stanów, pragnących mieć udział w Towarzystwie;

b) z jednorazowych ofiar, bądź to w pieniądzach, rzeczach i wszelkiego innego rodzaju majątku.

Prawa Towarzystwa.

§ 4.

Towarzystwo korzysta ze współdziałania wszystkich rządowych instytucji i osób, które dla osiągnięcia jego celu i pomnożenia środków obowiązani są dopomagać mu wszelkiemi możliwemi sposobami.

§ 5.

Przy prowadzeniu swoich interesów, Towarzystwo wolnem jest od używania papieru stemplowego i wnoszenia wszelkich opłat przy zawieraniu umów i innych prawnych aktów.

§ 6.

W celu pobudzania w kościołach, za pośrednictwem duchownych, dobroczynności prywatnej, Towarzystwo znosi się ze zwierzchnością duchowną, a niezależnie od tego za zgodną tejże zwierzchności pomieszczać może po kościołach skarbonki dla składania w nie pieniędzy, jak również i w innych miejscach, z wiadomością policji.

§ 7.

Towarzystwo posiada: a) oddzielną pieczęć i stempel; b) flagę, którą w czasie wojny wskazuje, gdzie znajdują się składy, transporta i lazarety, i c) przewiązkę, którą w czasie wojny noszą na lewem ramieniu osoby należące do składu Towarzystwa, lub osoby przynoszące mu pomoc.

Uwaga. Pieczęć, flaga i przewiązka których używa Towarzystwo, winny być zrobione według formy ustanowionej przez konwencję genewską dnia 22 sierpnia 1864 roku, mianowicie składać się z czerwonego krzyża na białem polu.

(*D. c. n.*)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dziwne bo na prowincji panują uprzedzenia. Niech kto przy najsumienniejszem spełnianiu obowiązków swego powołania, zajmie się w chilach wolnych czy to literaturą, czy zechce odświeżyć swój umysł na polu sztuk pięknych, w tej chwili podejrzywać go będą o brak gruntownej wiedzy w swej specjalności. Wedle takich pojęć zaniedbywać muszą swoją klientelę, adwokat gdy jednocześnie jest literatem, lub lekarz—malarzem, a prostaczkowie nie wiedzą, iż ludzie pracy umysłowej jak: prawnicy, lekarze, nauczyciele i t. p. nie odbiegają od swej specjalności zajmując się literaturą lub sztukami pięknemi, ale przeciwnie rozwijając przez nie wszechstronniej swe poglądy, zyskują, bo nie wpadają w jednostronność.

Nie jeden lekarz zdobył sobie sławę europejską pracując jednocześnie jako korespondent czasopism lub rysując biegle fizjologiczne lub anatomiczne okazy, ku pożytkowi nauki i czytających.

Tym to zacofanym poglądom publiczności prawdopodobnie przypisać należy, iż reprezentanci tutejszej intelligencji, niechętny biorą udział w odczytach i innych publicznych wystąpieniach. Dlatego też poczytać należy za tem większą zasługę doktorowi Gr. który mimo licznych swych zajęć, na usilne prośby osób interessowanych, zgodził się od pierwszego przyszłego miesiąca, mieć kilka odczytów o *hygjenie* w zakładzie rękodzielniczym dla kobiet p. Parczewskiej.

ŚMIERĆ ZE ŚMIECHU

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

przez

A. M. J.

I.

ODKRYCIE.

Pewnego dnia w miesiącu grudniu, o bardzo wczesnej godzinie, wezwano doktora Justa, lekarza miasta, aby ten bezzwłocznie, udał się do pałacu pana de Civrac, któremu żona umarła nagle z niewiadomej przyczyny.

Doktór udał się spiesznie na wskazane sobie miejsce i tam w mieszkaniu hrabiego, okazano mu trupa leżącego na podłodze.

Ciało zmarłej należało do młodej, uderzającej piękności kobiety, i rzecz szczególna co nawet bardzo zastanowiła lekarza obducenta, usta trupa zastygły w rozkosznym uśmiechu noszącym na sobie wszelkie pozory życia, tak, że gdyby nie trupia bladość rozlana po obliczu zmarłej, nikt by nie przypuścił, że piękna ta kobieta, była już bez życia.

Jakim sposobem — zapytał doktor, żona pańska znajduje się na ziemi, nie zaś na swojem łóżku?

— Nie umiem panu na to odpowiedzieć— odrzekł ze smutkiem pan de Civrac. Całą noc przepędziłem w klubie, dziś rano dopiero wróciwszy do domu znalazłem, żonę moją w tym oto stanie.

Lekarz zamyślił się przez chwilę, następnie obejrzał ciało zmarłej starannie, a odwinąwszy rękawy od sukni, spostrzegł znaki od sznurka, którym skrępowane być musiały jej ręce. Takież same ślady okazały się na łydkach. Oznaki te dały mu wiele do myślenia.

— Pozwól mi pan wyjść ztąd — rzekł po chwili pan de Civrac, ocierając łzy, nie mogę obojętnem okiem spoglądać na to smutne dla mnie widowisko, i proszę cię, wydaj rozporządzenie celem pogrzebania tej, którą tak mocno ukochałem.

Doktor nic na to nie odpowiedział, a nachyliwszy się nad trupem, spostrzegł pod łóżkiem parę kawałków sznura, które natychmiast wyciągnął.

— Nie mogę wydać tego pozwolenia, pańska żona została zamordowaną. Winienem przedewszystkiem złożyć stosowny raport.

— Zbrodnia! Jakim sposobem, dlaczego w jakim celu.

— Nic nie wiem. Powiadasz pan że byłeś nieobecnym, pewno więc w czasie jego nieobecności złodziej się zakradł do mieszkania. Zobacz pan czy nie brak jakich kosztowności.

— Prawda! W tej chwili właśnie spostrzegłem brak brylantowych kolczyków wysokiej wartości.

— Czy pada na kogo podejrzenie?

— Nie mogę na to stanowczo powiedzieć, służba pałacowa była mi zawsze wierną... nikogo nie oskarżam.

— Złożę więc raport a sprawiedliwość, nie wątpię, rozświeci tajemnicę otaczającą śmierć pańskiej żony.

— Gorąco tego pragnę i liczę na to, odparł pan de Civrac.

Jakoż w parę godzin później urzędnik sądowy z komisarzem policji zjawili się w pałacu.

Rozpoczęto najstaranniejsze poszukiwania. Ten trup uśmiechnięty, postronki, znaki na rękach i nogach, a jednakże brak oznak gwałtu i narzędzi mordu, wszystko to zebrane razem dało urzędnikom sądowym nie łatwą do rozwiązania zagadkę streszczającą się w pytaniu: jakim sposobem kobietę te zamordowano?

— Niewątpliwie została otrutą — odezwał się komisarz.

— To jest niepodobnem nawet do prawdy — odparł stroskany mąż. Jedliśmy razem, obiad, kolację, spożywaliśmy jedne i też same potrawy.

— Sprawiedliwość spełni wszystko co do niej należy, aby dojść do prawdy. Sędzia śledczy zajmie się tą sprawą i dziś jeszcze odbędzie się sekcja denatki.

— Oh! panowie błagam was, skończcie to już

O doniosłym wpływie tych odczytów powiemy słów kilka przy zdarzonej sposobności.

— Wieczorki muzykalne piątkowe urządzone staraniem pana v. B., których częścią administracyjną zajmują się także pp. B. E. J. P. Z., coraz większą cieszą się sympatją i mają to do siebie, że wykonana na nich muzyka nie jest prostym środkiem popisania się, ale duchowym łącznikiem pomiędzy kompozytorem, wykonawcami i licznie zebranem audytorjum; usłyszeć tam można kompozycje pierwszorzędnych mistrzów wykonanych z większem lub mniejszem zrozumieniem, ale zawsze z tą szlachetną intencją służenia dobrej muzyce, mającej być osłodą dla duszy, a nie środkiem drażniącym nerwy.

O ile słyszeliśmy na przyszłym wieczorze w liczbie innych utworów wykonanem będzie chór ze „Stabat Mater" Rossiniego' a w nauce znajdują się najudatniejsze choralne utwory Rycharda Wagnera z „Fliegende Hollender," Mejerbeera z „Roberta djabła" i t. p.

Przy tej sposobności ponawiamy dawniejsze kilkakrotne ogłoszenie, iż wieczorki piątkowe nie mają charakteru publicznego, i przy wejściu biletów nabywać nie można, ale zaopatrzyć się w nie należy u osób do wydawania ich upoważnionych a w jednym z poprzednich numerów Kaliszanina wymienionych.

— Projekt budowy w naszem mieście ratusza, którego Kalisz pomimo znacznych zasobów swej kassy miejskiej dotąd nieposiada, nieraz już był na porządku dziennym i różne przechodził fazy. Największym szkopułem, o który rozbijały się usiłowania promotorów, był wybór odpowiedniego na ten cel miejsca. Pierwiastkowo zamierzano zająć pod budowę ratusza plac, na którym obecnie stoi odwach, dla różnych jednak przyczyn a głównie z powodu różnicy zdań pomiędzy zaproszonemi przez W-go Prezydenta miasta, dla naradzenia się w tej kwestji, obywatelami, projekt ów upadł. Bez porównania szczęśliwszą była rzucona po niejakim czasie myśl zakupienia na ratusz gmachu po b. korpusie kadetów, a szczęśliwszą dla tego, że z jej urzeczywistnieniem łączyło się zaspokojenie kilku naraz gwałtownych potrzeb miasta, mianowicie prócz ratusza otrzymywano wyborne pomieszczenie na szkołę elementarną dla wszystkich wyznań, mieszkania dla pewnej liczby urzędników, a w dodatku otwierała się perspektywa przerobienia gmachu, w którym dotychczas mieści się prawosławna cerkiew, na teatr. Prócz tych korzyści za kupnem dzisiejszych koszar przemawiały niemało względy estetyczne i sanitarne. Z przerobieniem ich bowiem na ratusz, zyskałaby dosyć zaniedbana obecnie ich powierzchowność, a z usunięciem żołnierzy usunięteby z piwnic gmachu należące do nich produkty, które zwłaszcza w czasie lata zabójcze rozprzestrzeniają miazmaty.

Zdawało się, że te i tym podobne względy, stanowczo przeważą szalę na stronę koszar, i że tak długo agitujący się projekt nareszcie w czyn wprowadzonym zostanie. Aliści zjawiły się niespodziewane przeszkody, mianowicie wygórowane żądanie władzy wojskowej, w posiadaniu której gmach pokorpusowy pozostaje. Projekt więc upadł powtórnie i dziś myśleć już tylko można o budowie ratusza i wybraniu najodpowiedniejszego na ten cel miejsca.

J. W. Gubernator zważywszy, że budowa ratusza, jak i wszelkich innych gmachów publicznych najwięcej obchodzi ogół mieszkańców, których dzieci i wnuki korzystać jeszcze z nich będą, że przy spodziewanej organizacji magistratu wprowadzonym będzie istniejący obecnie w Cesarstwie samorząd miejski, i że przy nowym porządku rzeczy sami obywatele decydować będą o najbliżej ich obchodzących sprawach, upoważnił W-go Prezydenta miasta aby kwestję budowy ratusza odłożyć do czasu wprowadzenia nowej ustawy, na co jak słychać, nie długo czekać będziemy.

— Pisaliśmy już niejednokrotnie o niebezpieczeństwie wynikającem z powodu przedwczesnego zamknięcia rury u pieca, zwłaszcza gdy pali się w nim węglem kamiennym.

Ale daremne nawoływania z naszej strony; wypadki z zaczadzenia prawie codziennie się powtarzają.

Od jednego z tutejszych lekarzy dowiadujemy się, iż w zeszłym tygodniu w czterech domach, zagorzało sześć osób i wypadki te byłyby się śmiercią zakończyły, gdyby nie natychmiastowa energiczna pomoc lekarska.

Lud nasz nie umie jeszcze obchodzić się z węglem kamiennym, i nie wie że jeżeli piec nie posiada rosztu, w takim razie rury nigdy zasuwać nie należy, a nawet wtedy gdy jest roszt, choćby najmniejszy pozostał żar w piecu, to zasunięcie szybru pociąga za sobą wydzielenie się zabójczych gazów. Zupełne bezpieczeństwo przy opalaniu węglem kamiennym dają *tylko drzwiczki hermetyczne*, w które zaopatrzyć się należy jeżeli chcemy zabezpieczyć się od zaczadzenia.

Czyżby w interessie ubogiej naszej ludności nie było pożądanem, gdyby księża z ambon przestrzegali o skutkach nieostrożnego obchodzenia się z węglem kamiennym.

— W przeciągu miesiąca stycznia w miejscowym Magistracie karanych było za kradzież 26 osób, za naruszenie spokojności publicznej 19, za włóczęgostwo 6. Z cyfr tych wypada, że na kilkunastotysięczną zaledwie ludność, karanych jest miesięcznie aresztem za mniejsze przestępstwa około 50 osób. Ciekawy to przyczynek do statystyki moralności naszego miasta.

— Po lewej stronie drogi wiodącej od osady Opatowek ku wsi Brzeziny stoi karczma nazwana *Morzykobyłą*. Nazwie tej, według podania krążącego w ustach ludzi, dało początek następujące zdarzenie: Gospodarz pewien, sprzedawszy zboże w Kaliszu, wracał tą drogą do domu w czasie mięsopustu. Dojeżdżając do karczmy zdaleka już posłyszał muzykę i wesołe tany. Takiej pokusie nie mógł się oprzeć nasz chłopek, wstrzymał więc szkapiny i dodając sobie odwagi śpiewem:

„Czyś ty Jantek warjat, czy nie masz rozumu?
„Karczma stoi obok, ty jedziesz do domu"...

wszedł do karczmy.

W wesołem gronie bawiąc się i hulając do syta, zapomniał o pozostawionej na dworze kobyłce, która rzała żałośnie z głodu i zimna, jakby skarząc się na niedobrego pana. Dopiero wyczerpawszy na *częstunek* wszystkie pieniądze, nasz Jantek pod dobrą już datą wyszedł na dwór z zamiarem jechania do domu. Lecz jakiż niemiły widok uderzył wzrok jego — oto zamorzona głodem kobyłka martwa leżała na ziemi.

Od tego czasu karczmę ową nazwano *Morzykobyłą*.

— Korespondent z Poznania do „Gazety Polskiej" opisuje fakt, który zdarzył się przed kilku miesiącami w naszych okolicach, a którego my w swoim czasie dla pewnych względów ogłosić nie mogliśmy. Rzecz się tak miała: wielu z naszych obywateli ubezpieczyło się od gradobicia w Berlińskim Towarzystwie. Gdy po wiadomej, zeszłorocznej klęsce gradobicia, która w tak straszny sposób zniszczyła ogromne pól obszary, kilku ajentów wspomnionego Towarzystwa zjechało na miejsce klęski dla oszacowania szkód i przyznanie za takowe odpowiedniego wynagrodzenia, okazało się że takowe doszło do summy kilkudziesięciu tysięcy talarów. Przestraszeni ajenci tak poważną cyfrą skoczyli po rozum do głowy. Oto po upływie pewnego czasu wysłali do Kalisza z dowodami asekuracyjnemi jednego z pomiędzy siebie dla wręczenia takowych miejscowej władzy policyjnej.

Wiadomo, że w zagranicznych towarzystwach, niemających na to koncessji od rządu, ubezpieczać się nie wolno, denuncjując zatem tych którzy przekroczyli to prawo, gorliwy agent miał zamiar uwolnić swoje towarzystwo od wypłaty należnego im wynagrodzenia. Za narzędzie do przeprowadzenia swoich zamiarów, agent użył pewnego mieszkańca Kalisza, któremu wraz z papierami wręczył pewną kwotę pieniężną, obiecując drugie tyle po ukończeniu interesu. Szczęściem dla ubezpieczonych, trafił na sumiennego i nie w ciemię bitego rodaka, który schował pieniądze a papiery doręczył poszkodowanym.

Napróżno agent czekał w Ostrowie na rezultat sprawy, napróżno pisał naglące listy o spieszne ukończenie takowej, mniemany jego wspólnik, chociaż także niemiec, oburzony niesumiennością swoich rodaków, ani myślał mu odpisywać.

Dziś przed kratkami niemieckich sądów prowadzi

---

prędzej, nieuwierzycie jak to całe przejście jest dla mnie bolesnem, — rzekł pan de Civrac zalewając się łzami. Pomimo jednak tej prośby sekcja się odbyła. Lekarze delegowani, położyli trupa na stole, skalpelem roztworzyli brzuch, głowę, piersi, i długo szukali przyczyny śmierci i nic nie znaleźli. Po skończeniu tej czynności, spisali protokół, dali pozwolenie na pogrzebanie śmiertelnych szczątków a nazajutrz wspaniały kondukt odprowadził na miejsce spoczynku wiecznego tę, którą za życia nazywano piękną panią de Civrac.

Sprawiedliwość jednak dalej prowadziła poszukiwania. Wszyscy służący kolejno byli badani, nic jednak z zeznań tych nie wyciśnięto. Panna służąca zmarłej, która największy okazywała żalu i przywiązania do swojej pani, oraz najbliższą po mężu była jej osoby, także nic ważnego nie zeznała. W parę dni jednak potem, stawiła się przed sędzią śledczym, oświadczając mu, że w sklepie pewnego złotnika drugiego rzędu, spostrzegła na wystawie kolczyki brylantowe, będące własnością jej pani. Sędzia zaciągnął do protokułu zeznanie i uradowany nadzwyczaj, że trafił na ślad tajemnicy, przywołał kilku najzręczniejszych ajentów, poleciwszy im sprawdzić zeznanie panny służącej.

Ajenci udali się bezzwłocznie do wskazanego im złotnika i wistocie znaleźli kolczyki w jego sklepie.

Zapytali go o cenę.

Jubiler zbladł, zmięszał się i oświadczył im po chwili, że kolczyki te nie są do sprzedania. Zapytano go o przyczynę, ten jednak zmięszał się jeszcze bardziej i nie dał zadawalniającej odpowiedzi.

Złotnik źle był notowanym w prefekturze, i kilka razy zanoszono nań rozmaite skargi. Ajenci przedstawili to wszystko sędziemu, a ten po wysłuchaniu raportu, wydał im polecenie aresztowania podejrzanego.

Nazajutrz o szóstej godzinie zrana, zapukano do drzwi jubilera. Deschamps, tak się bowiem nazywał, zdziwiony i zaniepokojony zarazem tak rannemi odwiedzinami, zerwał się czemprędzej z łóżka i otworzył drzwi.

Trzech ludzi weszło do jego mieszkania.

— W imię prawa, aresztuję pana—rzekł starszy z nich, proszę się ubierać i iść z nami.

— Mnie?! ależ to niepodobieństwo, tu zaszła jakaś omyłka. Nazywam się August Deschamps, jestem uczciwym człowiekiem, panowie musieliście się pomylić.

— Nie, odrzekł ajent, wydano nam wyraźny rozkaz.

— Lecz o cóż mnie oskarżono?

— O kradzież i morderstwo.

Deschamps zbladł straszliwie. Ależ to szaleństwo moi panowie, odrzekł bełkocząc zaledwie językiem.

— Proszę się udać za nami, wytłomaczysz się pan z tego przed sędzią śledczym.

— Idę... idę i niewątpię, że przekonam go o mojej niewinności.

Ponieważ to było bardzo rano i o tej godzinie inkwirent spał jeszcze w najlepsze, ajenci więc zaprowadzili aresztowanego do prefektury policji.

Przybywszy tam, zapytano go o imie nazwisko i ku wielkiemu jego zdziwieniu zrewidowawszy go starannie, zamknięto do celki.

Deschamps nie mógł zebrać myśli, sądził, że śni jakiś sen okropny.

— Wszystko to dla mnie jest niezrozumiałem, bezustannie sobie powtarzał, co to wszystko znaczy? o co mnie oskarżają? wreszcie o dziesiątej godzinie zaprowadzono go do sędziego śledczego i tam się o wszystkiem dowiedział.

Inkwirent kazał mu usiąść, i rozpoczął bezzwłocznie badanie.

Po zwykłych zapytaniach o imie, nazwisko, wiek, zajęcie, zamieszkanie, oświadczył mu, że oskarżonym jest o przyczynienie się do śmierci pani de Civrac w celu popełnienia kradzieży, i że znaleziono u niego dwa kolczyki, które były jej własnością.

Usłyszawszy nazwisko pani de Civrac, Deschamps poruszył się na swojem siedzeniu. Ruch nie uszedł baczności pana Brussant.

— Jakto! pani Civrac nie żyje, zapytał zmięszany.

— Tak i to od dziesięciu dni. Czy w istocie nic pan o tem nie wiedziałeś?

— Nic a nic, przyznaje.

— Ale to wiedzieć powinieneś, jakim sposobem kolczyki jej znalazły się w twoim sklepie?

— Pani Civrac powierzyła mi je.

— W jakim celu?

Deschamps znowu się zmięszał i zawachał się z odpowiedzią. Widocznem było, że namyślał się co ma odpowiedzieć. Sędzia zdziwiony milczeniem ponowił zapytanie.

Deschamps jeszcze się wachał, nakoniec rzekł:

— Panie sędzio muszę ci wszystko opowiedzieć, chociaż to co powiem nie jest moją tajemnicą.

(D. c. n.)

się proces, wytoczony przez poszkodowanych towarzystwu. Nie wiemy na czem się skończy; sam fakt jednak niechaj służy dla przestrogi innym.

— Od 15 b. m. wychodzić będą z Ostrowa pociągi popołudniowe o godzinie 2 i 3 i tym sposobem podróżni wyjeżdżający z Kalisza przed południem o 8 tegoż samego dnia o 5 stawać będą w Wrocławiu. Kiedyż to doczekamy się otwarcia komory po zachodzie słońca, aby podróżni wracający do kraju, nie byli zmuszeni do przenocowania w pogranicznym pruskim Ostrowie.

— Naznaczony w sierpniu r. z. na Jeometrę przy Siedleckiej Izbie Skarbowej Stanisław *Krzesimowski*, zatwierdzonym został we wrześniu t. r. na zajmowanej przez niego poprzednio posadzie Adjunkta I klassy przy Kaliskiej Izbie Skarbowej.

(*Nad.*) Czytając w Kaliszaninie artykuły mające na celu dobrobyt ogółu, zauważyłem, że z poruszonych w nich projektów wiele przebrzmiało z wielką dla ogółu stratą.

Sądzę, że przyczyną tego jest poczęści lekceważenie najważniejszych dla nas kwestji i zacnych usiłowań, a poczęści brak środków materjalnych, które niepozwoliły wprowadzić w życie podanego projektu.

Jedną z kwestji podobnych, obchodzących ogół a głównie rodziny, wznawiam w nadziei, że znajdzie się ktoś, który przyłoży rękę do jej urzeczywistnienia. Chcę tu mówić o zaprowadzeniu opieki nad dziećmi używającemi świeżego powietrza w parku podczas lata. Uważam za zbyteczne dowodzić ile wśród lata doznaje przykrości niejedna z matek lub ojców na widok pastwienia się mamek i piastunek nad biednemi dziećmi, na widok ich brutalstwa i szorstkości, których nieraz dzieci stają się ofiarą.

Szczęśliwe te matki, które mają czas nie ufając służbie, same z swą dziatwą iść do parku, lecz cóż się dzieje z dziećmi tych, których praca zmusza do pozostania przez cały dzień w domu. Dzieci ich są oddane na łaskę i niełaskę służby, obchodzącej się częstokroć z niemowlęciem w sposób barbarzyński, a jeżeli dziecina jest już w tym wieku, że potrafi w domu użalić się na bezprawia sługi, w takim razie uczyni to jeden raz tylko, z bojaźni bowiem, ażeby je za to później nie obiła niańka już drugi raz tego nie powtórzy.

Jest przeciwko złemu jedyny środek a środek nieodzowny i nie cierpiący zwłoki.

Najsamprzód 1) aby dla dzieci wyznaczone było jedno miejsce w parku; 2) aby była jakaś przez miasto obrana kobieta nie młoda, mogąca dozorować nie dzieci, a ich służbę; 3) aby każda służąca była zaopatrzona w książeczkę przez swą panią, w którą w razie potrzeby wszelkie zażalenia dozorczyni zanotuje; co się zaś tyczy jej wynagrodzenia to sądzę, że każda matka drobnych dziatek, chętnie ofiaruje na ten cel 30 kop. na cały sezon letni, a licząc minimum 200 rodzin, których dzieci do parku uczęszczają, zbierze się rs. 60, za które jaka uczciwa kobieta zgodzi się w pewnych godzinach dozorować dzieci.

Jestem przekonany, że Redakcja Kaliszanina nie odmówi swej pomocy w przyjmowaniu składek a raczej podpisów od tych, którzy pragną aby ich dziecko korzystało z troskliwej opieki po za domem. Na który to cel pierwszy składam na ręce Redakcji kop 30. F. K.

(Projekt ten podnosiliśmy już dawniej w łamach „Kaliszanina“ chętnie więc przyjmować będziemy na ten cel zapisy.) (Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Od Wójta gminy Tyniec, odebraliśmy następującą korespondencję, którą bez żadnej zmiany podajemy do wiadomości czytelników:

Tyniec d. 11 lutego 1876 r.

Uchwała zebrania gminnego gminy Tyniec, z daty 29 grudnia (10 stycznia) 1875/6 roku, z dniem dzisiejszym stała się już prawomocną, zatem doczekaliśmy się, oddawna upragnionej drugiej szkoły gminnej. Pierwsza, nosząca nazwę Chmielnickiej, uorganizowana na mocy uchwały tegoż zebrania z dnia 29 grudnia 1874 r., już od połowy roku zeszłego funkcjonuje, druga zaś, obecnie założyć się mająca pod nazwą Skarszewskiej, również zdaje się niezadługo pójdzie w ślady pierwszej.

W obec zwykłej obojętności dla oświaty ludowej, jest to faktem znacznej doniosłości, że gmina Tyniec kierując się poczuciem społecznego obowiązku, bez wahania, zgodziła się na uorganizowanie pierwszej szkoły w roku 1874, a drugiej w roku zeszłym. O ile wiadomo, ze szkółek gminnych, przeważnie korzystać będzie ludność włościańska, z powodu czego w pierwszej chwili, sądziłem że pp. obywatele, jakkolwiek uchwałą zebrania gminnego postanowioną większością głosów pociągnięci będą do ponoszenia wydatków na utrzymanie tychże szkół, jednakże zechcą przeciwko temu protestować i czynić pewne przeszkody, przecież przypuszczenia podobne okazały się nieuzasadnionymi, albowiem z roku 1874, kiedy zaproszonem zostało zebranie gminne, W-ni Z. W. i A. G. przed rozpoczęciem się obrad tegoż zebrania, w Urzędzie gminnym tak się wyrazili: „gdy idzie o pożytek dla ogółu, a zwłaszcza o oświecenie dotąd zaniedbanej ludności wiejskiej, to z największą przyjemnością na utworzenie szkół, a zarazem na składkę dla utrzymania tychże, zgadzamy się!“ Nadto w roku 1875, jak wyżej wspomniałem, utworzoną została szkoła w Chmielniku, z której przecież dzieci włościan ze wsi Skarszewa, ze względu na 6-cio wiorstową odległość korzystać nie mogły, wskutek czego właściciel dóbr Skarszewa, W-ny I. T. ubolewając nad tym smutnym stanem rzeczy, dążył do tego, aby dla ludzi w jego majętności zamieszkałych, była urządzoną oddzielna szkoła, co też i nastąpiło. W-ny I. T. oprócz tego, że postarał się o urządzenie w Skarszewie szkoły, i pierwszy pospieszył z wniesieniem składki, lecz nadto, o ile mi wiadomo, zamierza swoim kosztem, wybudować dom szkolny.

Fakty powyższe przemawiają same za sobą, i niepotrzebują żadnych komentarzy, pozostaje mi więc tylko jako przewodniczącemu w gminie, wynurzyć zacnym Pp. obywatelom ziemskim wyżej wymienionym, szczerą podzięke, za czynny ich udział, w zawiązaniu dwóch szkółek.

Wójt gminy Tyniec *Tomaszewski*.

MRZONKI.

III.

(Dokończenie).

Że taka instytucja byłaby może na czasie, najlepiej nas o tem przekonywa ta okoliczność, że *coś podobnego*, bo pożyczka na wpół dobroczynna, znajduje się już w naszem mieście w pośród gminy starozakonnych. Kilku bowiem zamożniejszych a dobroczynnych Izraelitów, powodowanych chęcią podania ręki uboższym swoim współwyznawcom, bezinteresownie złożyło pewien kapitał w tym celu, ażeby z niego udzielać drobne pożyczki z małym, bo nie przenoszącym więcej nad 6% procentem rocznym. Potrzebujący pożyczki, wyszukuje dwóch zamożniejszych i znanych poręczycieli, i na mocy piśmiennego poręczenia, otrzymuje pewną kwotę dajmy na to 100 rubli na rok jeden, co łącznie z procentem stanowi kapitał do zwrotu 100 rubli. Summa ta, rozdziela się *na drobne raty*, przypuśćmy na 50 tygodni, co na tydzień wypada do zwrotu rs. 2 kop. 12 lub na 12 miesięcy po rs. 8 kop. 83 ⅓. Czyliż to nie jest dobrodziejstwem?

Zapytajcie się teraz lichwiarza już to najmniej wymagającego, jakiego on zażąda procentu od 100 rubli nie na rok, bo taka pożyczka zwykle się bierze na krótki paromiesięczny termin, z procentem miesięcznym z góry opłacanym i z najtrudniejszym do wykonania warunkiem *zwrotu całego odrazu kapitału*. Jeżeli pożyczający daje wszelką rękojmię oddania, to 3 lub 2 procentów na miesiąc, będzie już wielką łaską! Zachodzi tu jeszcze *najcięższy* jak już rzekłem *warunek oddania naraz kapitału*, o czem dobrze wiedzą lichwiarze, i to właśnie, *jest źródłem ich niecnych zysków, a utrapieniem i klęską dłużnika!* Oddanie więc od razu kapitału dla człowieka niezamożnego, jest rzeczą nader trudną, i najczęściej, niemożliwą.

Cóż się więc dzieje? otó wierzyciel nalega — grozi egzekucją lub srogością prawa — dłużnik nie mogąc oddać prosi o prolongatę terminu wypłaty, w skutek czego następują nowe umowy z nowemi warunkami, procent dochodzi do bajecznych rozmiarów, które po wyssaniu wszelkich żywotnych sił z dłużnika, odbierając mu spokój i swobodę, przyprowadzają go nareszcie do ruiny i upadku!

Otóż instytucja pożyczkowa, dajmy na to niech się nazywa *Lombardem*, która by udzielała drobne pożyczki, już to za poręczeniem, już to na zastawy, z małym procentem i z rozdziałem kapitału do zwrotu na drobne to jest tygodniowe lub miesięczne wnioski, jakieżby dobrodziejstwo zapewniła niezamożnym mieszkańcom naszego miasta?!

Zapytacie się teraz, a zkąd wziąść tych dobrodziejów, którzyby złożyli potrzebny na ten cel kapitał i zajęli się jego kontrolą i administracją? Łatwa odpowiedź — oto — zapytajcie się szanowni obywatele Kalisza, wiele też setek tysięcy rubli ma wasza kassa ekonomiczna? z tak wielkich sum jakie też dla miasta płyną korzyści? na jaki to cel tak oględnie i tak skrzętnie gromadzą się owe kapitały? nareszcie — czyjeż to są pieniądze? a znajdziecie źródło, z którego możnaby zaczerpnąć nie wielki kapitalik dla dobra waszych niezamożnych współmieszkańców.

Rząd, który czuwa nad ogólnem dobrem kraju, który otwiera wszelkie źródła mogące powiększyć dobrobyt jego mieszkańców a tem samem pomność i bogactwo narodu, prawdopodobnie nieodmówi w tym kierunku czynionych starań i zabiegów.

Rzucam tutaj rzecz starą, myśl prostą i nierozwiniętą, boć ani zdolności moje ani szczupłe ramy tego pisma na przedstawienie wykończonego projektu niedozwalają — darujcie, jeżelim was znudził, a moją mrzonkę przyjmijcie jako dowód jedynie szczerych i dobrych chęci. *J. Z.*

Sprawozdanie targowe
z rynków miejscowych.

Kalisz dnia 14 lutego 1876 r.

Korzec żyta 4.20, — pszenicy 6.50,— jęczmienia 4.20, — gryka 4.49, — owies 2.55, — za 256 kwart: jagieł 19.20, — kaszy jęczmiennej 10.24, —gryczanej 15.36,— drobnej 25.92; — za garniec jagieł zagranicznych kop. 25; — za 295 funtów: mąki I-go gatunku 15.75, — zwyczajnej 10.56, — pytlowej 12.32; — talar kosztuje rs. 1 kop. 14; — floren austrjacki kop. 67; frank 30 kop.; pud siana 60 k.,—słomy żytniej 32 kop.,— wiadro okowity 6.50,— szumowki 3.70;—robotnik pieszy 45 kop.,— furmanka z 1 koniem 1.50, — parokonna 2.50;—mięsa: 1 funt wołowiny 8 kop., baraniny 8 kop.,— wieprzowego ze skórą 12 kop., bez skóry 10½ kop.,—słoniny i sadła 23½ kop.

Przegląd polityczny.

Wiadomości ze Wschodu wciąż są w ogóle bardzo niepomyślne dla utrwalenia pokoju. Wprawdzie w kołach rządowych berlińskich, jak pisze „G. Kol.“ utrzymują, że mocarstwa starają się ile możności opóźnić otwarcie groźnej kwestji wschodniej, i że choćby nawet wytrwały upór powstańców doprowadził do zajęcia zbrojnego krajów powstańczych przez wojska austrjacko-węgierskie, to jeszcze sprawa może być załatwioną bez naruszenia pokoju Europy, i nawet bez uszczuplenia posiadłości Sułtana, jak naprzykład w r. 1860 załatwiono sprawę syryjską;—ale sama „Gazeta Kolońska“ powiada, że są to piękne teorje, które mogą nie ziścić się w rzeczywistości, i że w kołach dobrze informowanych rozmyślnie teraz nie chcą nic wiedzieć o innych mniej pokojowych wypadkach w przyszłości.

Węgry zdają się być bardzo niechętne dla powstańców i przy każdej sposobności wyrzucają dworowi austrjackiemu, że pozwala swemu namiestnikowi w Dalmacji, jen. Rodicz i dowódzcom w pograniczu wojskowem patrzy przez szpary na zapomogi, jakie powstańcy otrzymywać mają z tych prowincji. W tym duchu należy tłumaczyć wiadomość węgierskiego dziennika „Kelet Nepe“, prawdopodobnie bezzasadną, ale zdradzającą nieprzyjazne dla stronnictwa wojskowego w Wiedniu usposobienia Węgier, według któréjto wiadomości, Porta miała do reprezentantów swoich za granicą wysłać notę ze skargą na działal-

ność komitetu rewolucyjno-międzynarodowego w Dubrowniku. Ten komitet ma, pod pozorem wspierania tylko zbiegłych chrześcian z Bośnji i Hercegowiny, dostarczać powstańcom odzieży, prowiantu i pieniędzy.

Ogłoszona przez rząd angielski korespondencja w przedmiocie kupna od wice-króla Egiptu akcji kanału Suezkiego przez rząd Wielkiej Brytanji, jest bardzo ciekawą. Pokazuje się z niej, że ks. Bismarck najgoręcej ten postępek Anglji pochwalił; że hr. Visconti Venosta w imieniu rządu włoskiego, także wyraził zadowolenie z powodu tego „powiększenia wpływu Anglji na morzu Śródziemnem", minister włoski cieszy się z tego nie tylko z powodu usług jakie dawniej Anglja wyświadczyła Włochom, ale nadto „z ogólnego względu na przyszłe ukształtowanie stosunków europejskich". Pokazuje się dalej, że hr. Andrassy równie wyraził zadowolenie, gdyż „jest przekonany, że kupno owych akcji będzie równie korzystnem dla Austrji jak dla Anglji". Pokazuje się wreszcie, że nawet Porta nie przyjęła źle tego kupna, bo Raszyd basza powiedział do lorda Elliot, że „zupełnie zniknęło wzburzenie jakie sprawił zrazu ten wypadek".

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
15	lutego	Wtorek	7	16 r.	5	12 w.	9	56	2	12	o północy		
16	„	Środa	7	14 „	5	14 „	10	0	2	16	0	50 r.	we dnie
17	„	Czwartek	7	12 „	5	16 „	10	4	2	21	2	8 „	

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej